

# MEMORIAŁ

General Marii Wittek



foto. (kopia)

+  
KOROMPAY Elżbieta  
ps. "Grażyna"

AK  
Warszawa

4107/WSK

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — <sup>+</sup>KOROMPAY.....

Elżbieta.....

ps. „Grażyna”.....

4107/WSK

I/1. Relacja —

I/2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące osoby relatora —

I/3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące osoby relatora —

II. Materiały uzupełniające relację ✓

III/1 — Materiały dotyczące rodziny relatora —

III/2 — Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III/3 — Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III/4 — Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 r. —

III/5 — inne... —

IV. Korespondencja —

V. Nazwiskowe karty informacyjne ✓

VI. Fotografie (patrz II)

## II Materiały uzupełniające relację

- T. Bojarska, Karompayónna Elżbieta [w:] Sylwetki kobiet - Sotniowzy, Toruń 2003, mps (kopia), k. 3, s. 1-3
- A. Wiejak, cała moja rodzina zginęła z rąk najeźdźców, „Nasz Dziennik” 8.09.2009, wyg., k. 1, s. 4



II/1

ziona do więzienia w Mysłowicach była tak okrutnie torturowana, że po przesłuchaniu wnoszono ją do celi na kocu, bo sama iść nie mogła. Gestapowcy przyprowadzili do niej trzynastoletnią bratanicę grożąc, że również ona będzie aresztowana, jeśli ciotka nie złoży zeznań. Michalina posiniaczona, zmaltretowana powiedziała tylko: „Basiu pamiętaj, że jesteś Polką!” Nie wydała nikogo ani niczego. Po ciężkim śledztwie została skazana przez sąd doraźny w Katowicach za zdradę stanu (Hochverrat) na śmierć. Wyrok wykonano 16 sierpnia 1942 r. Po jej śmierci struktury wywiadu kobiecego na Śląsku rozpadły się.

Za życia otrzymała Krzyż Walecznych, a Elżbieta Zawacka, sama niezwykle odważna i zasłużona, o Michalinie Koniecznej, swej byłej podwładnej, napisała, że była jedną z najdzielniejszych Polek, jakie znała.

Zofia Gaczoł-Kozłowska

APAK. sygn. 149/WSK; *Słownik uczestniczek walki...*, Warszawa 1988; M. Starczewski, *Udział kobiet w konspiracji politycznej i wojskowej na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim w latach 1939–1944*, w: *Służba Polek...*, cz. 2, Toruń 1998, s. 257, 258, 262.

**Korompayówna Elżbieta** (1921–1943), „Grażyna” łączniczka w komórce wywiadowczej WW-72 w II Oddziale KG ZWZ-AK, studentka.

Urodziła się w Przemyślu 8 sierpnia 1921 r. Ojciec jej, Emanuel Aladár Korompay, był Węgrem, oficerem armii austriackiej. Matkę Elżbiety – Mieczysławę Grabasównę, poznał i poślubił w czasie I wojny światowej. W 1918 r. przyjął obywatelstwo polskie i jako ochotnik wziął udział w wojnie 1920 r. Służył potem zawodowo w WP i w randze kapitana przeszedł do rezerwy. Rodzina przeniosła się wówczas z Przemyśla do Warszawy, gdzie ojciec rozpoczął pracę w poselstwie węgierskim i jednocześnie na Uniwersytecie Warszawskim jako lektor języka węgierskiego. Był także kierownikiem



Ośrodka Przyjaźni Węgiersko-Polskiej w Warszawie i autorem pierwszego słownika polsko-węgierskiego. Zamieszkali przy ul. Hołówki 3, w pobliżu gimnazjum ss. nazaretanek. Wszystkie trzy Korompayówny – Ilona, Elżbieta i Marta kształciły się w tej szkole. Tę polsko-węgierską rodzinę cechował głęboki katolicyzm i uczucia patriotyczne dla kraju, który z wyboru ojca, stał się dla wszystkich Ojczyzną. Z powodu braku organizacji harcerskiej w szkole ss. nazaretanek Elżbieta przeniosła się do prywatnego gimnazjum W. Jakubow-

11/2

skiej. W 1935 r. jako harcerka 11 WZDH, wyjeżdżała na obozy oraz biwaki i zdobywała kolejne odznaki sprawnościowe.

We wrześniu 1939 r. ojciec został zmobilizowany. Dostał się do niewoli sowieckiej, został wywieziony do Starobielska i zamordowany. Matka i córki wzięły czynny udział w obronie Warszawy. Najmłodsza Marta poległa podczas służby w Hotelu Europejskim, gdzie mieściła się wówczas Komenda Garnizonu. Tam również działała jej matka jako sanitariuszka.

Elżbieta kontynuowała naukę na tajnych kompletach u ss. nazaretanek. Trudne warunki materialne sprawiły, że zarówno ona, jak i matka z siostrą musiały podejmować dorywcze prace zarobkowe. Mimo tego Elżbieta złożyła egzaminy maturalne wiosną 1941 r. i podjęła tajne studia medyczne w Prywatnej Szkole Zawodowej dla Pomocniczego Personelu Sanitarnego doc. J. Zaorskiego. W 1941 r. wstąpiła do ZWZ. Przyjęła pseudonim „Grażyna”. Została łączniczką ppłk. Mariana Drobika („Dzięcioł”), szefa Oddziału II (Wywiadowczego) KG ZWZ-AK, a następnie w Wydziale Bezpieczeństwa i Kontrwywiadu, kierowanym przez por. Bernarda Zakrzewskiego „Oskara”. Bezpośrednią szefową „Grażyny” była Halina Zakrzewska „Beda”, kierująca łącznością w komórce wywiadowczej WW-72, zorientowanej na kierunek wschodni. Do tej samej komórki dołączyły wkrótce matka i siostra. Mieszkanie przy ul. Hołówki stało się punktem kontaktowym, stamtąd też zabierano ekwipunek dla osób wysyłanych w teren.

W dniu 9 stycznia 1943 r. Elżbieta wraz z dużą grupą osób została aresztowana w jednym z lokali kontaktowych. Przewieziono ją do gestapo przy al. Szucho. Zrazu poddano ją tylko przesłuchaniu wstępnemu. Gdy nie zdołano wymusić od niej żadnych informacji, cywilni agenci gestapo zaczęli ją oprowadzać po warszawskich kawiarniach w nadziei na spotkanie tam członków konspiracji, którzy gestem bądź słowem zdradzą znajomość z „Grażyną”. Sytuację tę obróciła na korzyść organizacji. W umiejętny sposób udało jej się ostrzec znane sobie osoby. Nikt się do niej nie zbliżył, ostrzeżenie zostało zaś przekazane. Nocą 11/12 stycznia aresztowano jej matkę w mieszkaniu przy ul. Hołówki. Ilona, siostra Elżbiety, szczęśliwie wcześniej powiadomiona przez sąsiadów, zdążyła się ukryć i jako jedyna z rodziny przeżyła wojnę. Wyglądało na to, że aresztowania związane były z działalnością konfidenta.

Elżbieta, przetrzymywana w izolacji, skuta i poddawana torturom, zachowywała całkowite milczenie. Torturowano ją często okrutnie na oczach matki, poddawanej również drastycznemu śledztwu. Żadna z nich jednak nikogo i niczego nie wydała. Elżbieta zaopatrzona była w truciznę, której oprawcy nie znaleźli. Zażyła ją nocą 12/13 stycznia 1943 r.

Według powojennych relacji współkonspiratorki, Jadwigi Cybulskiej „Saba”, która początkowo nie wiedziała, że sprawa dotyczy Elżbiety: „skatowaną Elżbietę wrzucono do pomieszczenia sąsiadującego z jej celą. Rano 13 stycznia na korytarzu i w sąsiedniej celi zrobił się ruch, bieżący gestapowców zdenerwowanych i przeklinających z powodu śmierci Elżbiety, na której zeznania liczone w pla-

nowanych przesłuchaniach. Wywlekli z celi coś ciężkiego, szeleszcząc papierem, w który usiłowali zawinąć ciało Elżbiety” (T. Sułowska-Bojarska, *Twierdza przy Czerniakowskiej*, s. 226, 227). Śmierć Elżbiety odmieniła także losy więźniów związanych z nią wspólną sprawą. Podczas dalszych przesłuchań mogli obciążać ją do woli. Jak podaje Ilona Korompay, „uniknęli śmierci, przeżyli Pawiak i Oświęcim” (T. Sułowska-Bojarska, *Twierdza przy Czerniakowskiej*, s. 223). W obozie Auschwitz zmarła matka Elżbiety, zesłana po przesłuchaniach w gestapo i więzieniu na Pawiaku, gdzie przebywała w izolatce przez wiele miesięcy – do 5 października 1943 r.

Nazwisko Elżbiety Korompay zostało po wojnie umieszczone na tablicy w Muzeum Walki i Męczeństwa przy al. Szucha (dawna siedziba gestapo). Figuruje również na tablicy pamięci poległych wychowanek szkoły ss. nazaretanek, umieszczonej na budynku przy ul. Czerniakowskiej 137. Według Ilony Korompay Elżbieta była w dzieciństwie i latach młodzieńczych bardzo chorowita, słaba, zalękniona i małomówna. Jednocześnie jednak cechowała ją ambicja, wytrwałość i opanowanie. W ostatnim roku przebywania na wolności stała się smutna i jeszcze bardziej milcząca. Straciła nie tylko ukochanego ojca i siostrę, ale i narzeczonego, Jerzego Turskiego („Zbyszek”), który także pracował w II Oddziale ZWZ–AK, pełniąc służbę głęboko w Rosji, na terenie objętym działaniami wojsk niemieckich. Został aresztowany i stracony pod Stalingradem.

Elżbietę Korompay odznaczono pośmiertnie Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami, a według niepotwierdzonych danych także Orderem Krzyża Virtuti Militari. Halina Zakrzewska „Beda” potwierdza zasadność tego odznaczenia, gdyż ofiara życia złożona przez Elżbietę uratowała wielu współpracowników wywiadu od niechybnej śmierci.

Materiały związane z relacjami o torturach zadawanych podczas przesłuchań Elżbiety i jej matki zostały przekazane do Norymbergi, gdzie wykorzystano je m.in. w procesie przeciwko Franzowi Honowi, okrutnemu gestapowcowi z al. Szucha.

Teresa Bojarska

W. Budzyński. *Na straconej placówce*, Warszawa 1991, s. 102, 103; tenże, *Dom Baczyńskiego*, Warszawa 2000, s. 66–91; *Słownik uczestniczek walki...*, Warszawa 1988, s. 199; T. Sułowska-Bojarska, *Twierdza przy Czerniakowskiej*, Warszawa 1994, s. 223–228; H. Zakrzewska „Beda”, *Niepodległość będzie twoją nagrodą*, Warszawa 1994, s. 132, 138, 166, 186, 191, 194, 295, 297.

# Cała moja rodzina zginęła z rąk najeźdźców

Z Iloną Korompay, córką polskiego oficera węgierskiego pochodzenia, jeńca obozu w Starobielsku, który zginął w Katyniu, rozmawia Anna Wiejak

**Jak to się stało, że Pani ojciec trafił do Polski?**

– Ojciec był Węgrem urodzonym w Budapeszcie, gdzie ukończył studia na Wydziale Filologii Węgierskiej Uniwersytetu Budapeszteńskiego. W 1914 r. został zmobilizowany w randze porucznika i wraz z wojskiem węgierskim stacjonował w twierdzy austriackiej koło Przemysła. Tam też poznał mamę, Mieczysławę Grabosównę, tłumaczkę języka niemieckiego, z którą ożenił się w 1917 roku. Po krótkim pobycie na Węgrzech rodzice powrócili do Polski i zamieszkali w Przemysku. Ojciec przyjął obywatelstwo polskie i jako ochotnik wstąpił do Wojska Polskiego. Po zwolnieniu ojca z wojska w 1930 r. cała rodzina przeniosła się do Warszawy. Ojciec podjął pracę lektora języka węgierskiego na Uniwersytecie im. Józefa Piłsudskiego. Jest autorem pierwszego słownika polsko-węgierskiego i tłumaczem książek Zofii Kosak. Był też kierownikiem Ośrodka Przyjaźni Polsko-Węgierskiej.

**Czyli w momencie rozpoczęcia II wojny światowej była Pani w Warszawie?**

– Nie. 1 września 1939 r. zaskoczył mnie w Kownatach koło Białej Podlaskiej. Byłam wtedy na wakacjach u koleżanki. Usiłowałam pociągiem przedostać się do Warszawy, ale

jeszcze z Charkowa, z wiadomością, że przenoszą ich do Starobielska. Stał się nadeścza następna, a zarazem ostatnia kartka.

**Czy były takie chwile w czasie wojny, gdy myślała Pani, że to już koniec, że Pani nie przeżyje?**

– Tak. Pamiętam, kiedyś szłam wieczorem ulicą Czerniakowską. Nagle ktoś złapał mnie w pół i przystawił rewolwer do skroni, drugi zaś wycelował w oczy latarką. Jeden z nich powiedział: „To nie nasza” i odskoczył. Szukali gestapowskiej konfidentki. Innym razem na Krakowskim Przedmieściu trafiam na łapankę. Zaczęłam uciekać w kierunku kościoła św. Anny – nie mogłam dać się złapać, gdyż mama była wtedy na Pawliaku, siostra zresztą też. W pogon za mną ruszył niemiecki oficer. Wpadłam do kościoła św. Anny i ukryłam się za znajdującą się przy ołtarzu figurą, która niestety nie zasłaniała mnie całej, widac było głowę. Wszyscy w kościele pochowali się pod ławki, oprócz księdza, który stał przed ołtarzem z Panem Jezusem. Niemiec wbiegł za mną. Wycelowal w moim kierunku, zrzucając przekleństwa. Myślałam, że już po mnie – kołbiety pod ławkami, ministrant leży płackiem, żeby go nie było widać, tymczasem ksiądz stoi nieruchomo, trzymając Hostię. Niemiec zaczął się

kazał go natychmiast operować. W końcu jako łączniczka musiałam szybko biegać, tymczasem kuśtykaliśmy. Poszłam do chirurga do filii szpitala Świętego Ducha na Krakowskim Przedmieściu. Chirurg obejrzał nogę i stwierdził, że rzeczywiście trzeba operować. Położyli mnie i usunęli tę narośl, po czym powiedzieli, że mogę iść do domu i za trzy dni wszystko już będzie w porządku. Na Mokotów w końcu nie poszłam, zostałam w domu z gorączką i chorą nogą. Mieszkałam wtedy w ogromnym domu PKO na ul. Ludnej, gdzie później była twierdza powstańcza. Przyszła wtedy do mnie Jadwiga Jelowicka z grupy dziewcząt pozostających pod kierownictwem duchowym późniejszego księdza Prymasa Stefana Wyszyńskiego. Powiedziała, że coś się szykuje na mieście. „Podobno o piątą mają być sygnał do powstania”. Mówię: „Obejrzyj moją nogę”. Zrobiła to i stwierdziła, że w takim stanie nigdy nie pójdę. „Siedź w domu. Pilnuj tutaj porządku” – powiedziała. „Ale jak to? Przecież wszyscy tam będą...” – odpowiedziałam. Nie dała się przekonać. Także powstańcy uznali, że nie nadają się do pomocy. Jedynie, co mogłam zrobić, to rozdać później dziewczynom na warcie moją ciepłą bieliznę, bo przecież do powstania wyszły bez niczego, a w międzyczasie zrobiło się zimno. W zasadzie całe powstanie przesiadziałam w tym domu, w piwnicy, z opuchniętą nogą i hukiem „krów” zrzucanych na nas przez Niemców. Piwnice domu PKO na ul. Ludnej były bardzo głęboko pod ziemią. Schodziło się do nich po wielu wysokich schodach. Był to prawdziwy labirynt z piwnic, który coraz gęściej zapełniał się zmartłoczoną ludnością. A powietrze było aż gęste! Różne też były tam sytuacje. Ranni i chorzy wymagali opieki lekarskiej, której niestety nie było. Były też



nak Niemcy złapali pewnego starszego pana i powiedzieli, że jeżeli nie zdobędzie informacji, gdzie się ukrywam, to cała jego rodzina zostanie rozstrzelana. Nie miał wyboru, zobowiązał się pisemnie, że mnie wyda. Chodził po całej Warszawie, udając,

który na torturach wyjawiali nazwiiska następnych osób. Nastąpiły dalsze aresztowania, Niemcy przysłali też po mamę. 9 stycznia 1943 r. moja siostra Elżbieta została aresztowana w lokalu konspiracyjnym. Podczas rewizji znaleziono przy niej ob-

Niemcy nie chcieli nas przepuścić. Zapakowaliśmy więc rzeczy na wielki wóz i tak dojechalśmy do stolicy.

### Pani rodzina była zaangażowana w walkę o niepodległość

— Prawie cała, z wyjątkiem mojej siostry Marty, która zginęła na samym początku wojny, 26 września 1939 r., podczas oblężenia Warszawy, w trakcie bombardowania. Mama, która stała wtedy obok niej, ocalała. Druga siostra, Elżbieta, była wtedy na Śląsku, w harcerstwie. Dotarła pieszo do Warszawy, gdzie później rozpoczęła naukę na tajnych kompletach. Kiedy wybuchła II wojna światowa, tata pracował w ambasadzie węgierskiej. Zgłosił się do wojska, chociaż jako pracownik ambasady i oficer w stanie spoczynku mógł poczekać na dalszy rozwój wypadków. On jednak bez wahania spełnił swój obowiązek wobec drugiej ojczyzny. Został skierowany do jednostki wojskowej w Przemysku. Po 17 września 1939 r. ojciec został wzięty do niewoli sowieckiej w czasie, kiedy wraz ze swoim oddziałem usiłował przedostać się do Rumunii. Zatrzymali ich prawie na samej granicy. Ojciec był tak zdenerwowany, że z wrazenia cały czas mówił tylko po węgiersku. Rosjanie uznali, że to szpieg i czuli go rozstrzelać. Ojca wybronił koleś, mówiąc, iż zna dobrze i polski, i węgierski, ponieważ wykładał hungarystkę na uniwersytecie. Ostateczny został umieszczony w obozie jenie kim dla polskich oficerów w Starobiżsku. Dowiedziałymy się o tym, kiedy z obozu wrócił pan Burzyński i na dowód, że mówi prawdę, przywiózł zegarek ojca. Opowiadał, że jego jako szeregowca Sowici zwolnili, ale zostawili wszystkich oficerów, gdy nie chcieli zerwać szlifów... Burzyński więcej się u nas nie pojawił i nie wiem, co się z nim stało. Trzy tygodnie później przyszła pierwsza spóźniona kartka od ojca, pisana

powoli wycofywać, nadal kłnąc. Ksiądz opuścił Przenajświętszy Sakrament i uklęknął. Nigdy tego nie zapomnę.

### Jaka funkcję pełniła Pani w Armii Krajowej?

— Roznosiłam pocztę. Zawsze między godz. 13.00 a 15.00, gdy ludzie wychodzili z pracy ze zmian, więc łatwiej było zgubić się w tłumie. Mialiśmy swoją szefową. To była bardzo dobra i mądra kobieta, polonistka. W szkole, w której uczyła, złożyłam przysięgę. Moja siostra Elżunia ps. „Grażyna” przystąpiła do konspiracji w 1941 r. za zgodą matki. Była łączniczką ppłk. dypl. Mariana Drabika ps. „Dzieciół”, szefa Oddziału Informacyjno-Wywiadowczego KG ZWZ-AK. Mama od 1942 r. również była łączniczką. Byłam bardzo szczęśliwa, że mogę służyć w AK i pomagałam, jak umiałam.

### Nie przeszkadzała Pani świadomości, że każdego dnia uczestniczcie w konspiracji grozi niebezpieczeństwo?

— Niebezpieczeństwo było czymś zupełnie normalnym. Nasze mieszkanie stało się punktem kontaktowym i łączności konspiracyjnej, a mamusia m.in. organizowała ekwipunek dla osób wyjeżdżających w teren. Odbywały się też u nas spotkania wojskowych, rzecz jasna, w cywilu. Zawsze parzyliśmy im herbatę. Te spotkania traktowali trochę jak odpoczynek. Mama jednak denerwowała się, bo w razie wypadki groziło wszystkim poważne niebezpieczeństwo. Dlatego moje zadanie polegało na tym, że stojąc w oknie, obserwowałam, co dzieje się na ulicy. Miałam ostrzec, gdybym dostrzegła jakąś obcą twarz, wówczas wszyscy musieliby się ukryć. Na szczęście nigdy do tego nie doszło. Na Pradze kiedyś była wyspa, potem Niemcy, torturując pojmanych, krok po kroku chwyтали kolej-

ciążące materiały. W asyście gestapo w cywilu była oprowadzana po warszawskich kawiarniach w celu ujawnienia i aresztowania znanych jej konspiratorów. Elżbieta wzrokami ostrzegala napotkanych, dzięki czemu nikt nie wpadł.

### Wiem, że kiedy aresztowano Pani mamę, dokonano brutalnej konfrontacji z Pani siostrą...

— To było bardzo ciężkie chwile. W alei Szucha [katownia gestapo w Warszawie — przyp. red.] w jej obecności gwałcono Elżbietę. Czynniono to kilka razy w nocy, aż do zaimięcia siostry. Trzymana w izolatorze, skuta kajdankami, torturowana podczas przesłuchań nikogo nie wydawała. Biedna, przetrwała wcześniej, co się z nią stanie. Kiedyś, siedząc w domu, w kuchni powiedziałam: „Elżunia, my wszystkie mamy pastylki z trucizną. Czy w razie czego byś ją użyła?”. „Jak. Jeżeli będzie potrzeba, żeby ratować, to użyję”. Wolala, aby to ona zginęła, niż miałaby kogokolwiek wydać. I rzeczywiście, zażyła truciznę... Kiedy wrzucano ją na wóół przytomną do celi, szamotała się, a potem wyszła uciech. Niemcy zabrali ciało Elżbiety i znieśli się nad nim, kiedy mama stała w odległości i patrzyła. Wiedziała, że ona już nie żyje. Dostała jakiegoś ataku nerwowego, cała się trzęsła i nie mogła mówić. Niczego z niej zatem nie wydobyli. Za każdym razem, kiedy próbowali, sytuacja się powtarzała. Pamiętam, że wtedy ciągle modliłam się do Matki Bożej Nieustającej Pomocy...

Elżbieta została pośmiertnie odznaczona Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami i Orderem Virtuti Militari.

### Pani również była poszukiwana przez gestapo...

— Tak, mnie też szukali, ale Pan Bóg dał, że zawsze się wymigałam, udawało mi się gdzieś schować. Jed-

ze mnie szuka. Musiał się melrować na Szucha, co zrobił, gdzie był itd. Dowiedziałam się o tym, ale dopóki mama była na Pawiaku, nie chciałam ryzykować. Dopiero kiedy przewiezili ją do Auschwitz, umówiłam się z tym człowiekiem, że zamelduję się w hotelu, on mnie zadenuncjuje, ale za nim przyjdą Niemcy, mnie już nie będą poszli do jakiegoś hotelu, gdzie. Poszłam do Chmielnej, podałam zdaje się że na Chmielnej, podałam dowód — jeszcze wtedy miałam węgierski. W międzyczasie tamten pan poszedł poinformować gestapo, że widział mnie w tej okolicy. To była najgorsza noc w moim życiu. Najstraszniejsza, bo czułam się jak w pułapce — najtrudniej, jeżeli człowiek nie ma możliwości działania. Leżałam w ubraniu i czekałam, a tu lup, lup pod drzwiami — Niemcy przychodzili na noc. Bałam się, żeby nie wyszli do tego pokoju. W końcu dociekałam do rana i przed szóstą zeszłam na dół, recepcjonistka otworzyła mi bramę i wyszłam. Chwilę później szłam już syreny jadących w tę stronę gestapowców. Później dowiedziałam się, że byli tak wściekli, że mnie nie złapali, że wzięli tę biedną recepcjonistkę i to ona oberwała. Na szczęście jej nie aresztowali, natomiast tego człowieka, który miał na mnie donieść, wypuścili. Dopiero później z AK dostałam papiery na nazwisko Halina Wicińska. Potem też przez kontakty konspiracyjne załatwiono mi pracę w niemieckiej fabryce obuwia, więc mogłam w miarę swobodnie poruszać się po mieście.

### Gdzie Panią zastało Powstanie Warszawskie?

— Z Wandą Zaborowską, pielęgniarką, która pracowała w szpitaliku na Kopernika, poszłyśmy do naszego porucznika po przydział do mającej się rozpocząć akcji. Pan porucznik wyznaczył mi bazę pielęgniarską na Mokotowie. Sposzregł jednak, że kulejąc z powodu guza na stopie i roz-

koincy w zapamiętowanej sceny i musieli rodzic w tych anormalnych warunkach. Brakowało opatrunków. Pomagałam innym, na ile mogłam, ale nie za długo, bo przez ranę na nodze w ogóle nie mogłam chodzić. Raz tylko próbowałam wyjść, lecz gdy natychmiast została ostrzelana, cofnęłam się. Wszystko było obstawione. Jednej nocy było tak intensywnie bombardowanie, że zastanawiałem się, czy lepiej być zasypanym tu, w piwnicy, czy wyjść na górę. Było naprawdę ciężko. Nie mieliśmy co pić. Była jedynie czarna woda. Potem przyszła Jadwiga Jelewiczka i powiedziała, że będziemy przechodzić piwnicami, zamiast gór. Wiadomość samoloty angielskie, które zrzuciły paczki, ale na teren niemiecki, nie na nasz.

Najgorsi byli Ukraińcy, którzy zalozili niemieckie mundury i robili, co chcieli. Szli jak huragan. Niemcy kaźdęgo, kogo zobaczyli, natychmiast wysyłali do obozu w Pruszkowie. Wiadomo że tam odbywała się selekcja: albo koniec, albo wyjazd na roboty do Niemiec.

### W czasie wojny mieszkał państwo przy ul. Hołówni 3, w tej samej kamienicy, co Krzysztof Kamil Baczyński. Jak go Pani wspomina?

— To był bardzo miły, spokojny chłopak. Mieszkał pod numerem 81 ze swoją żoną Basią. Stałe przychodzili do niego koleżdy, młodzi ludzie. Ponieważ Baczyński mieszkał nad nami, gdy się u nas otworzyło okno, dobrze było slychać, o czym rozmawiali ich goście — przeważnie o jego wierszach. Krzysztof należał do AK, ale nie przynawaliśmy się do tego, lepiej było, gdy nikt nic nie wiedział o sąsiadach na wypadek konfrontacji. W czasie powstania poszedł do akcji, zginął 4 sierpnia 1944 roku.

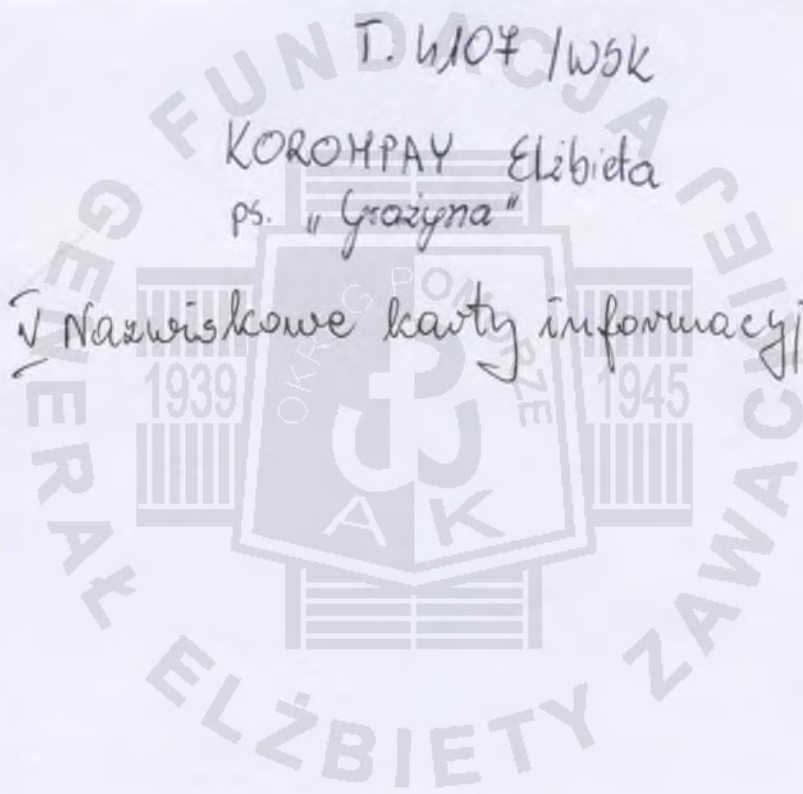
Dziękuję za rozmowę.



AK  
Warszawa

T. 6104 / WSK  
KORONPAY Elżbieta  
ps. "Grażyna"

√ Nazwiskowe karty informacyjne k. 2



+ KORONPAY Elżbieta

zazyta trucidana w czasie szlechting w Katowiu  
gestapo w alei Szucha.

ps. „Grażyna”  
Była żoną pptk Mariana Drabika od 1941 r.

Kent. Inf.

Heuserstwo

Posmiertnie odznaczona

Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieciami i Orderem  
Wirtuti Militari. (Nac. Dziennik 8.09.2009, str. 12)

Dkw. 501.

B. Rojek 2010

2

LIŁIAK

1-2

+  
Korompay Elżbieta (Elżunia)

Warszawa

zamordowana przez gestapo na oczach matki

na Szucha

Źr.: A. Piątkowska, *Wspomnienia Oświęcimskie*, s. 156

K.Wojt., 2007

2:

KOROMPAY Elzbieta

